

„Pragniemy stworzyć miejsce spotkań dla teatru autorskiego, dla teatru poszukującego, dla teatru wyrażającego swe idee poprzez narrację plastyczną — niech te słowa będą usprawiedliwieniem przedstawienia P. T. Publiczności i Spotkań Teatru Wizji i Plastyki”. Podpisano — organizatorzy.

Zdanie umieszczono na pierwszej stronie programu-albumu. Album zredagowany jest świetnie, wydany starannie i naprawdę pięknie. Przesłanie organizatorów brzmi jak usprawiedliwienie się. Świadczy o skromności. A także niepewności, jak też zostanie przyjęty ten niecodzienny pomysł, czy nie narażą się na ataki, że oto jeszcze jeden teatralny festiwal, choć mamy ich już tak dużo, a dobre trafiają się rzadko. Do tego dziwaczny jakiś. I to

sprzed wielu lat, ale ciągle jeszcze pokazywane. Do tego wystawy: inscenizacji sztuk Wilkacego, scenografii Wiesława Langego, Teatru Laboratorium Grotowskiego, Jana Dormana, Leszka Mądziaka, malarstwa i scenografii Andrzeja Mejskiego. Projekcje filmowe i video. Przez trzy dni obradowało sympozjum Międzynarodowej Komisji Historii, Teorii i Krytyki OISTT na temat „Teatr plastyczny. Wpływ scenografii na inscenizację”. Cała ta wielka machina działała ze sprawnością niemal już u nas niespotykaną. Imprezy rozrzucono po całych Katowicach, grano także w Zabrze i Chorzowie. Przez tydzień Katowice pełne więc były teatru i plastyki.

„Teatr plastyczny”, „teatr obrazów”, „narracji plastycznej”. Różnie określa się te zjawiska, od wielu lat obecne w uznanym obiegu teatralnym. Jedni uwa-

czliwemu wielkość, nie ukrywając jego upadku, przypominają tajemnicę ludzkiego istnienia, niewątpliwie obłąkając życie dla prawdy i miłości”.

O „Wilgoci”: „Swoje monodie obrazowo-dźwiękowe tworzy ten artysta z nieomylnym wyczuciem jako czyste chwile materialnego upływu czasu. Czasu biologicznego, który niesie z sobą krew życia i czasu metafizycznego — otwierającego się ku sakralnej niepodzielności osoby ludzkiej. W nieubłaganym przemijaniu czasu biologicznego, w trwaniu świętego czasu przepływają przed naszymi oczami znumifikowane szczałki ciał ludzkich, gipsowe atrapy głów, drewniane protezy nóg, antyczne białe sarkofagi — ementarz i pobożowski dumnej „historycznej-egzystencji ludzkiej...”.

Bardzo ładne są te ruchome obrazki Mądziaka, i znaczące. Są znakiem skrótem, metaforą — wyłożniczą, a więc

BOŻENA WINNICKA

Katowice plastycznych wizji pełne

w Katowicach, które, jak wiadomo, nie cieszą się opinią miasta nadmiernie kochającego teatr, nawet ten normalny, tradycyjny.

Obawy organizatorów, jeśli istotnie były, okazały się niesłuszne. Katowicką imprezę ocenić można jako jeden z bardziej urozmaiconych i ciekawych festiwali ogólnopolskich. Przede wszystkim program. Udągo się sprowadzić do Katowic zespoły znane, także te obsypywane nagrodami na festiwalach międzynarodowych. Obejrzenie głośnego przedstawienia staje się poniekąd obowiązkiem towarzyskim. Wyzwała snobizm, sztuce tak przydatny. A oto program: Pantomima Olsztyńska — Robotniczy Teatr Pantomimy Głuchych; „Bankiet” wg Gombrowicza Bohdana Głuszczyka; Scena Plastyczna KUL „Zielnik”, „Wilgoc”, „Wędrownic” Leszka Mądziaka; wrocławski Teatr Pantomimy; „Syn marnotrawny” Henryka Tomaszewskiego; Teatr Studio z Warszawy; „Replika” i „Dante” Józefa Szajny; Akademia Ruchu; „Kolacja Dobranoc” Wojciecha Krukowskiego; Teatr Instrumentalny z Gdyni; „Wejście gladiatorów” Ryszarda Miśka; Teatr Ognia i Papieru; „Rece”, „Ptak” Grzegorza Kwiecińskiego; Teatr Mandala z Krakowa; „Rozbita szyba” wg scenariusza Jerzego Sitarza; Teatr im. Słowackiego z Krakowa; „Kwartet dla czterech aktorów” Bogusława Schaeffera w reżyserii Mikołaja Grabowskiego; „Transpainting” Kazimierza Urbańskiego; Polski Teatr Tańca — Balet Poznański; „Popołudnie”, „Lep na muchy”, „Yesterday” w choreografii Conrada Drzewieckiego. Teatry zawodowe i nieprofesjonalne, o różnym statusie. Widowiska nie najnowsze, niektóre

zają, że jest to teatr, tyle że nietrwały. Inni traktują raczej jako formy parateatralne, pozostające jakby na obrzeżu teatru i plastyki. Nie przejmując się zbytnio terminologią zaproszono do Katowic widowiska różnorodne od pantomimy po teatr ognia. Łączy je tylko jedno: dominacja wizji plastycznej, nieufność do słowa, a więc eliminowanie go lub ograniczanie. Teatr do patrzenia, wspomagany muzyką, dźwiękiem, ale budujący znaczenia głównie poprzez obraz, ruch, światło. Odwołuje się do wrażliwości, poszerza i pobudza wyobraźnię. Teatry te posługują się bardzo odmiennymi sposobami i środkami.

Z dwunastu pokazywanych widowisk obejrzałam osiem. Niektóre po raz drugi, po wielu latach od premiery. Ponadto z pozostałych czterech dwa widziałam poprzednio. Nie mam więc prawa relacjonować całego festiwalu. Dla przykładu owej różnorodności posłuży się trzema przedstawieniami. Większość zresztą prezentowanych w Katowicach widowisk opisywana była obszernie. Także w naszym piśmie. I tak na przykład prace Sceny Plastycznej KUL Leszka Mądziaka analizowała w „Życiu Literackim” Elżbieta Morawiec. Wnikliwie i wyczerpująco:

„Zielnik” jest przypowieścią o ludzkiej tęsknocie za prawdą i miłością. Jest to spektakl bez słów, spektakl niemych aktorów, ruchu form plastycznych światła i muzyki. Świat w którym człowiek utracił wiarę w świętość swego człowieczeństwa, utracił wiarę, że może sobie i innym być Bogiem i Niebem, jest pustynią ślepych, pelzających larw. Spektakl Mądziaka jest tragedią i jak najlepsze utwory tego gatunku przywraca

trudną do uchwycenia i jednoznaczne wytłumaczenia. Można te obrazki kolejno opisać, zinterpretować. Choć niejednoznaczne, przecież są wymowne. Nie sposób jednak oddać opisem ich klimatu, niewymuszonej spontaniczności, przyciszzonej liryki i skromności. Opis staje się siłą rzeczy interpretacją, wyborem z tego, co niedopowiedziane.

Artysta zupełnie samowystarczalny jest Grzegorz Kwieciński ze swoim teatrem ognia i papieru. Teatr w jednej, niezbyt dużej walizce. Pokazywany może być wszędzie. Pałace się ludzkie figurki, ręce, słońca skracają się w płomieniach tworząc przedziwne formy, przekształcają się, by rozyspać się w końcu w kupkę całkiem niemalowniczego popiołu. Swolisty symbol naszych wysiłków, pracowitego wytworzenia i skutecznego, choć efektownego unicestwienia.

I inna forma — Teatr Instrumentalny. Aktorami są tu muzycy, tekstem partytura muzyczna skomponowana i inkrustowana różnymi fragmentami i muzycznymi cytami. „Wejście gladiatorów” jest rzeczą o unicestwieniu sztuki, prawdziwej muzyki przez muzyczne, hałaśliwą, popularną, komercyjną. Miejscami prawdziwie dowcipne i naprawdę śmieszne, pod koniec staje się zbyt jednoznaczne. No i ma ze cztery zakończenia.

Wyjątkowo ohydna pogoda uniemożliwiła akcję uliczną Akademii Ruchu. Zespół Krukowskiego pokazał więc tylko ostatnią swoją pracę. Akademia Ruchu posługuje się techniką ruchu wziętą z życia codziennego. Pokazuje zwykle gesty, codzienne działania jakby w



Scena Plastyczna Leszka Mądziaka.

zwołanym filmie, powtarzane wielokrotnie, tak jak dzieje się to w życiu. Metoda wymyślona przed laty przez Roberta Wilsona zastygła tu w formie ukazującej banalność powtarzanych nieustannie czynności, ruchów, zajęć i gestów.

No i teatry uznane, sławni artyści: Szajna, Tomaszewski, Drzewiecki.

Obok oficjalnych prezentacji spotkania z dziennikarzami i — co ważniejsze — z publicznością. Artyści odpowiadali na pytania, wyjaśniali, odparali zarzuty i ataki. Także drażnili i prowokowali. Jak Franciszek Starowieyski na przykład swoim Teatrem Rysowania. Na Scenie Kameralnej Teatru Śląskiego ustawiono wielkie płótna. Starowieyski pokrywa je malarską kompozycją. I mówi, prawie cały czas mówi. Przez cztery dni: po osiem i więcej godzin dziennie. W klubach papierosowego dymu pracuje, odpowiada na zaczepki, sypie anegdotami, namawia co bardziej tłuste panie do pozowania na golasa. Obserwuje publiczność. Gdy widzi zgorzone miny, maluje olbrzymiego fallusa. Kiedy oburzenie widzów wzmagą się, paroma pociągnięciami „krąje” go na łremne plasterki.

To tak dla oddania atmosfery, klimatu niektórych katowickich spotkań. I Spotkania Teatrów Wizji i Plastyki nie były imprezą dla recenzentów. Telewizja, zwykle tak chętna do reklamowania przedsięwzięć artystyczne dość wątpliwych, tym razem nie okazała zainteresowania imprezą naprawdę zasługującą na popularzację. Mimo braku reklamy publiczność zapełniała widowiska, tłoczyła się w przejściach

i na miejscach stojących też. I to nie tylko na przedstawieniach Szajny, Drzewieckiego czy Tomaszewskiego. Także na tych mniej znanych. Przeważała oczywiście młodzież. Do niej chyba adresowana była ta impreza. Organizatorzy słusznie postawili na wrażliwość swojej młodzieży, jej chłonność, otwarcie na wszystko co nowe, dotąd nie widziane, i to właśnie wydaje się największą korzyścią imprezy i zasługą jej organizatorów. Wykazali bowiem rozumną troskę o widzów ogromnej aglomeracji, a także wielkiego skupiska młodzieży akademickiej, umożliwiając chętnym obejrzenie dzwactw teatru poszukującego. A organizatorami spotkań byli: Wydział Kultury i Sztuki Urzędu Wojewódzkiego w Katowicach i Estrada Śląska, przy znacznej pomocy Teatru Rzeczypospolitej, Pagartu, Ministerstwa Kultury i Sztuki, Teatru Śląskiego, Opery i Operetki, Kierownikiem artystycznym i animatorem imprezy — Zbigniew Waszkielewicz.

Plastyka teatralna. Często narzekamy na nią w normalnych teatrach. Że nam, wyblakła, odbarwiła się, zrodła się prymitywna, nachalna, jednoznaczna, płaska, bez głębi i przestrzeni. Tymczasem mamy plastyków, którzy są artystami. Tyle że poważnie robią własne teatry, a reżyserów mają po prostu w nosie.

BOŻENA WINNICKA